

Kłątwa Bestii rozdział 1 Złotooka kreatura cz.2 — StalowyKruk

Od autora: Nienajlepsze, ale beznadziejnie mi się pisało i wydają mi się, że przez kilka ostatnich tygodni nie wytrzymałem psychicznie. Nie jest to też za długie. Pozostaje mieć nadzieję, że jeżeli ktoś na to czekał nie poczuje się za bardzo zawiedziony. W każdym razie miłego czytania.

Przeszli względnie czystym korytarzem, co robiło wrażenie, biorąc pod uwagę jak zapuszczona była twierdza i weszli po wyslizganych od dziesięcioleci wchodzenia i schodzenia schodach. Na górze Qenarin zapukał do drzwi.

– Wejść – krzyknął ktoś wewnątrz.

Strażnik nacisnął klamkę i pochylił się, by nie zahaczyć głową o framugę.

– O co chodzi? – zapytał człowiek siedzący za biurkiem. Nosił szatę podobnego kroju jak Qenarin, tylko zdecydowanie mniejszą i z kilkoma dość skromnymi zdobieniami. Zarówno rozczochrane włosy na głowie jak i kozia bródka były siwe. Na dużym, haczykowatym nosie opierały się wielkie okulary o grubych szklach.

– Chyba znalazłem przyczynę ataku.

– Masz na myśli tego tam? – człowieczek zza biurka wskazał głową stojącego w drzwiach Haknira.

– Tak. Powiedzieli mu jak ma imię i wsadzili mu nóż pod żebra.

– Brzmi dziwnie. Poza tym on jest żywy.

– Niesamowite, nie? – podekscytował się nieco Qenarin. – Musiał wykształcić sobie jakiś rodzaj przyspieszonej regeneracji. Ciekaw jestem tylko jak bardzo. Kiedy go znalazłem, myślałem, że się wykrwawił.

– Stracił wystarczająco dużo krwi, że tak pomyślałeś, ale teraz stoi tu jakby nigdy nie. Imponujące. Weźmy jeszcze pod uwagę, że jest po kilku tygodniach w celi. Stawiam, że nie jadł za dużo. W pełni sił zapewne poradziłby sobie dużo lepiej. I tak powinniśmy przeprowadzić kilka testów...

– Myślałem, że przyszedł tu w sprawie mojej pamięci, nie krojenia mnie na kawałki – włączył się Haknir.

– Pamięci? – zainteresował się człowiek w okularach. – Rozległa amnezja też? Wyrazy współczucia. Jestem Ark. Ark Karano.

– Haknir. Nazwiska nie pamiętam.

– Miałem nadzieję, że będziesz w stanie rzucić nowe światło na sprawę, robiąc te swoje sztuczki z umysłem – wyjaśnił Qenarin.

– Zdajesz sobie sprawę, że gdyby to było takie proste, amnezja nie stanowiłaby problemu?

– Możesz to zrobić, czy nie? – zniecierpliwił się Haknir.

– Mogę, jeżeli chcesz ryzykować smażenie mózgu.

Haknir przełknął ślinę. Teraz jak myślał o całej tej sprawie, problem z pamięcią nie był znowu tak poważny. No i według Qenarina, pamięć w końcu wróci sama.

– Już mi nie zależy – powiedział głosem nieco cieńszym, niż zamierzał.

– Co? – zdziwił się wysoki strażnik. – Nie możesz się tak łatwo poddawać.

– Łatwo ci mówić. To nie ty ryzykujesz swoim mózgiem.

– Śmierć jest tylko możliwością. Powinieneś wziąć odpowiedzialność. Wszystko wskazuje, że to twoja wina.

– Wasza niezaradność nie jest moją winą. – Haknir przezornie wycofał się poza zasięg rąk rozmówcy.

– Przygarnęliśmy cię, utrzymaliśmy przy życiu i jeszcze zwróciliśmy twoje rzeczy. Okaż odrobinę wdzięczności.

– Daj spokój, Qenarin – włączył się do rozmowy Ark. – Nawet nie będę próbował. Nie chcę mieć go na sumieniu.

– Więc co teraz?

– To co zwykle. Skontaktujemy się z Legionem. Niech zainteresują się atakiem na najważniejszy ośrodek ubezwłasnowolnienia zarażonych w regionie. A ty, – obrócił się ku Haknirowi. – Może lepiej odejdziesz, zanim ci, którzy pragną twojej śmierci dowiedzą się, że wciąż stąpasz po tym łez padole.

– Dowiedzą się? – Haknir z niedowierzaniem uniósł brwi. – Myślałem że to to miejsce jest odosobnione.

– Jest, ale nie zamierzam ryzykować. Poza tym, już raz cię tu znaleźli. – Ark przerwał, by przesunąć kilka stosów papierów na biurku. – Odejdź po dobroci, a zaopatrzymy cię i podzielimy wszelkimi informacjami, jakie mogą być przydatne w twoim stanie. Spróbuj się postawić, a wyrzucimy cię za bramę.

Gdy brama została otwarta, oślepiły ich promienie słońca, bolesne po półmroku korytarzy twierdzy. Gdy wzrok w końcu mu się przyzwyczaił, ujrzał rozpościerającą się po horyzont półpustynię, wielką połąć suchej ziemi porośniętej kępkami przystosowanych do klimatu traw, niewielkimi krzewami i kilkoma karłowatymi drzewkami.

– Pusto tu – stwierdził Haknir.

– I dobrze. To w końcu miejsce odosobnienia – powiedział Qenarin.

– Co dalej?

– Widzisz tę ścieżkę? Doprowadzi cię do jednego z taktów, przecinających tę ziemię. Skręć w prawo.

– Czyli w którą stronę?

– Na zachód.

Haknir spróbował ocenić pozycję słońca.

– Gdzie jest zachód? – zapytał.

– Tam – wskazał mu Qenarin. – Mogę kontynuować?

– Proszę bardzo.

– Trakt doprowadzi cię do Ferhneum. To spore miasto handlowe. Spróbuj poszukać tam członków Przeklętego Legionu. Zazwyczaj skupiają się na zabijaniu potworów, ale powinni ci pomóc. Większość sama jest przeklęta.

– Dziękuję.

Qenarin tylko machnął ręką w odpowiedzi.

– Żegnaj – powiedział Haknir – Mam nadzieję, że jeszcze się zobaczymy.

– Oby obyło się bez dalszych ofiar – zażartował strażnik.

Haknir uśmiechnął się lekko i ruszył, zarzucając na ramię niewielki bagaż.

Pa kilku minutach przystanął i obejrzał się na masyw twierdzy, tak wielki i martwy z tej odległości. Zmarszczył lekko brwi. Teraz został sam. Złotooka kreatura bez przeszłości zagubiona w nieznanym jej świecie.

Trzeci dzień podróży był w zasadzie identyczny jak dwa poprzednie. To znaczy, że Haknir szedł po nierównym trakcie potykając się o wyrastające gdzieś krzaki. Dokoła jak okiem sięgnąć rozpościerało się skaliste pustkowia. Mimo zimna nie widać było oznak bytności śniegu w okolicy. Co jakiś czas pojawiała się samotne drzewo, na tyle uparte by wyrosnąć na tym zapomnianym przez bogów pustkowiu.

Szedł niestrudzenie, zatrzymując się jedynie na chwilę snu, lub gdy do któregoś buta dostawał się wyjątkowo irytujący kamyczek. Dręczyły go też powracające urywki wspomnień. Podczas snu widział swoją wędrowną ku majaczącej w oddali górze, leżących na ziemi ludzi wijących się w agonii. Każdy przyciskał lewą dłoń do ciała. Pojawiały się też skrzydlate pokraki krążące na tle czerwonego nieba. Próbował sobie przypomnieć więcej szczegółów, lecz to okazywało się niemożliwe i niesamowicie irytujące.

Teraz zza wzniesienia wyłonił się osobliwy obraz człowieka siedzącego na przydrożnym drzewie. Zdziwiłoby to przeklętego, ale widoczne było iż nieszczęśnik wdrapał się tam uciekając przed podobną wilkowi człekokształtną kreaturą o zwierzęcym pysku ostrych pazurach i szeregu długich, zagiętych i nierównych kościanych kolców wyrastających z kręgosłupa.

– Pomóż – jęknął żałośnie człowiek na drzewie, rozpaczliwie próbujący pozostać poza zasięgiem potwora.

Haknir dobył swojego ząbkowanego miecza i instynktownie stanął w pozycji do walki. Wcześniej z nudów próbował kilku wymachów i wiedział już, że mimo amnezji potrafi walczyć. Zapewne dzięki pamięci mięśniowej. Co do samego oręża, zarówno ostrze jak i rękojeść były odrobinę zbyt krótkie, aby uczynić z niego porządny miecz półtoraręczny, więc przeklęty zdecydował się na dzierżenie oręża w jednej dłoni.

Potwór zorientowawszy się z przybycia nowej ofiary, obrócił się do niego, wygiął grzbiet w łuk i unióś długie łapy, gotów do ataku. Haknir zaczął powoli zbliżać się do bestii, choć serce waliło mu jak szalone. Wiedział, że było o wiele za późno na ucieczkę, ale ten pomysł wciąż wydawał się niezwykle kuszący.

Stwór bez ostrzeżenia rzucił na przekłętego. W skoku wyciągnął do przodu upazurzoną prawą łapę, celując dokładnie pod żebra. Co ciekawsze, nie wydał przy tym żadnego odgłosu. Nietypowe dla zwierząt. Gdyby Haknir nie był tak spięty, nie zdążyłby nawet zareagować. Udało mu się odskoczyć poza zasięg i smagnąć zębatym ostrzem po przedramieniu potwora, rozdzierając ścięgna i mięśnie. Bestia nie zwróciła na to uwagi. Nieudany atak płynnie przeszedł w drugi, identyczny, tym razem z użyciem lewej łapy. Tym razem przeklęty nie zdążył zareagować i poczuł pazury zagłębiające się w ciele. Krzyknął z bólu i zaskoczenia. Potwór zgiął swą wyprostowaną łapę, by wciąż przyszpilając ofiarę, wgryźć się w szyję. Haknir, na wpół świadomie, oburącz pchnął mieczem. Trafił. Zębate ostrze zazgrzytało o żebra potwora. Zaraz potem uwolnił jedną z rąk i złapał stwora za gardło, by utrzymać zestaw ostrych kłów z dala od siebie.

Runęli na ziemię, co tylko pogłębiło ich rany. Haknir nie wiedział, jak długo wytrzyma, ale czuł, że potwór słabnie. Nie wiedział, ile czasu minęło, ale w końcu potwór wyzionął ducha. Przeklęty obrócił się na bok, pozwalając truchłu samemu zsunąć się na ziemię.

– Żyjesz? – zapytał człowiek z drzewa, klękając przy nim.

Haknir pokazał mu dłonią, żeby poczekał. Sięgnął do wciąż tkwiących mu w ciele długich pazurów i gwałtownie je wyrwał. Echo jego krzyku toczyło się jeszcze przez jakiś czas po okolicy.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

StalowyKruk, dodano 17.04.2019 10:21

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.